

Północny Atlantyk

Efemeryczne *choke points*
w przestrzeni naszych obrazów mentalnych

Historia ludów anglojęzycznych. Tak brzmi tytuł czterotomowego dzieła, w którym Winston Churchill opisał historię polityczną i historię wojen ludów Wielkiej Brytanii, Wspólnoty Narodów (wcześniejszych posiadłości kolonialnych) oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki. Pracę nad tym dziełem Churchill rozpoczął w latach 30. XX wieku – w czasach, w których jasne było to, że dogrywka Wielkiej Wojny jest nieunikniona.

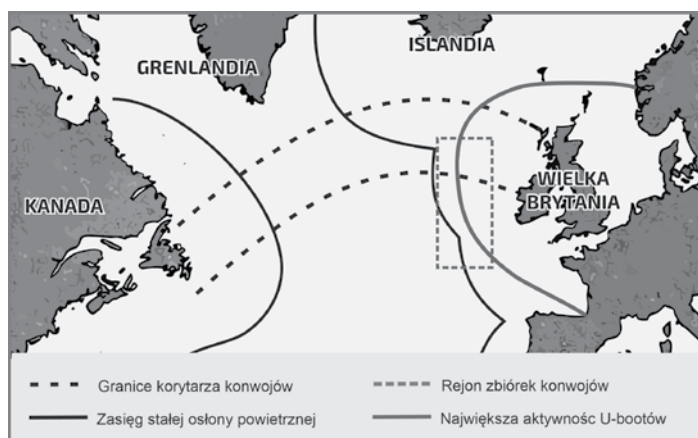
Nie wnikając w szczegóły, w kolejce do umniejszenia brytyjskiej dominacji w światowej wymianie towarowej ustawiali się i Niemcy, i bolszewicy (§36 2.2). Wiele wskazywało na to, że w obliczu ekonomicznej słabości brytyjskiej Wspólnoty Narodów, czynnikiem rozstrzygającym będzie ingerencja Stanów Zjednoczonych – przeprowadzona w zbliżony sposób jak w 1917 roku. Istniały jednak kwestie brytyjskich długów zaciągniętych w czasie poprzedniego konfliktu. Sprawiały one, że wsparcie materialne zza „wielkiej fosy” nie było ani sprawą jasną, ani przesądzoną.

Wąż ogrodowy Roosevelta

Gdy w końcu uruchomiono wsparcie znane jako umowa *lend-lease*, kluczową kwestią techniczną była ochrona żeglugi przemierzającej bezkres północnego Atlantyku. Przeciwno płynącym w stronę wysp brytyjskich konwojom Niemcy

wysyłali wilcze stada U-bootów. Bitwa II wojny światowej, o której i brytyjski premier Churchill, i dowódca Kriegsmarine Doenitz mówili, że jest kluczowa, rozegrała się w przestrzeni wyznaczonej przez bardzo specyficzny pakiet czynników: zasięg samolotów dających osłonę powietrzną (w krytycznym momencie bitwy o Atlantyk odległość ta to około 700 mil morskich), zasięg i zdolność zaopatrzenia U-bootów (alianci szczególnie zaciekle polowali na tzw. mleczne krowy, czyli podwodne okręty zaopatrzeniowe), odległość od niemieckich baz na zachodnim wybrzeżu Francji.

Jednym z nieprzepraszalnych parametrów decyzyjnych, które kształtowały przestrzeń decydującej rozgrywki, była kwestia formalnego stanu wojny między III Rzeszą a Stanami Zjednoczonymi. US Navy w czasie realizowania zadań konwojowych robiła jeśli nie wszystko, to bardzo wiele, aby Niemców wk...wiać (prowokować) i im przeszkadzać. Rezultatem tych zabiegów było to, że po japońskim ataku na Pearl Harbor Hitler zdecydował, że to Niemcy wypowiedzą wojnę Stanom. Dzięki tej często nierozumianej decyzji uzyskali swobodę taktyczną na Atlantyku (§SW III.29, s. 619).



Ryc. 1. Szkic korytarza konwojów i zasięgów oddziaływania bojowego uczestników bitwy o Atlantyk.

Filozofia cieśnin niegeograficznych... i stosowania forteli

Zapoznajmy się jeszcze z dwoma przykładami. Na poziomie taktycznym zasieki i inne przeszkody w korytarzu natarcia piechoty tworzą „niewidzialne” kanały, które prowadzą żołnierzy przeciwnika do tzw. stref śmierci, w których giną w starannie zaplanowanym ogniu krzyżowym.

Na poziomie geopolitycznym ujawnia się nie tylko militarne, ale także traktatowe oddziaływanie Linii Maginota. Piekielnie kosztowny system francuskich umocnień był tylko materialną połową blokady. Drugą połową, traktatową, był sojusz z Belgią i system umocnień na jej terenie – na rzece Mozie i Kanale Alberta. Na skutek dyplomatycznego „czary-mary” w 1936 roku belgijski król Leopold III ogłosił neutralność. Uniemożliwiła ona wcześniej kalkulowane działania wyprzedzające Francji, polegające na wkroczeniu do Belgii. To w wyniku tego przeskoku do nowego układu sił, niczym w kalejdoskopie, Niemcom otworzyła się droga do Francji przez Belgię.

We wcześniej zaprezentowanych przykładach mamy do czynienia z mechanizmem fortelu będącym zasadniczo formą przynęty. Chodzi o jakiś rodzaj zachęty lub czynnika zniechęcającego, które kanalizują zachowanie uczestników i czyni niektóre z nich bardziej prawdopodobnymi. Myk tego rozumowania polega na tym, że samo ukształtowanie przestrzeni stwarza naturalne mechanizmy wpływające na ekonomię działania oraz kalkulacje zysków i strat w umysłach operujących w danej przestrzeni uczestników konfrontacji. Mówiąc językiem traktatu *Sztuka wojny*, przestrzeń geograficzna, będąca niejako częścią przestrzeni decyzyjnej, kształtuje motywacje i kalkulacje uczestników biegu zdarzeń.

W przypadku cieśnin morskich, jednostka pływająca musi pojawić się w określonym przewężeniu, gdyż jej swobodę manewru ogranicza obecność stałego ładu. Jednym z nieśmiertelnych prawideł geopolityki jest to, że w umysłach uczestników geopolitycznych gier istnieją pojedyncze czynniki i całe ich pakiety, które są równie niemożliwe do przewyżnienia dla umysłu decydenta, co stały ład dla statków.

W przypadku geopolitycznych rozgrywek odpowiednikiem ukształtowania geograficznego są traktaty, zależność gospodarcza, brak zaufania do sojusznika, konieczność współpracy gospodarczej z aktualnym lub przyszłym wrogiem. To ten pakiet parametrów jest tym, co w książkach serii *Wzorce* nazywam przestrzenią decyzyjną. Przestrzeń ta jest wieloparametrowa, a poszczególne parametry przynależą często do zupełnie różnych sfer aktywności: przestrzeni geograficznej, wyścigu technologii, układu sojuszy, jakości tkanki demograficznej (wspaniały eufemizm, patrz przekaz kultury pracy «II.5.G).

Ten, kto jest w stanie stworzyć i stale aktualizować mapę mentalną tego kalejdoskopu zależności, będzie w stanie pokierować poczynaniami uczestników konfliktu (nie tylko „przeciwnikiem”) w każdej skali, od taktycznej, do geopolitycznej. Na taką właśnie zdolność powodowania umysłem wrogiego dowódcy – stwarzania w jego obrazie mentalnym wirtualnych cieśnin – znajdziemy w nieśmiertelnej *Sztuce wojny* następujący ustęp:

*Kiedy walczyć nie chcę, przeciwnik na mnie ataku
przypuścić nie zdoła, choćbym miał umocnień
za obronę miał ledwie linię w ziemi skreśloną,
albowiem zwiodeę go, by w inną podążył stronę.
(Sun Zi VI. 11).* ■